

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

291999

Ignacy Matuszewski

PRAWDA
O
KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ

72875 118. 623 I 11 1716 11
1000 - 1000
25 1890

Ignacy Matuszewski

**PRAWDA
O
KONSTYTUCJI KWIETNIOWEJ**

Adres autora 224 Riverside Drive, New York, N. Y. Odbitka tej broszury oraz teksty rejestracyjne przestano do Departamentu Sprawiedliwości zgodnie ze zniewiezowanym Aktem z dnia 8-go czerwca, 1936. Oczywiście nie oznacza to zatwierdzenia treści przez Rząd Stanów Zjednoczonych.

Published by
NATIONAL COMMITTEE of AMERICANS of POLISH DESCENT
105 EAST 22ND STREET
Printed in U.S.A. **NEW YORK, N. Y.**

ZAMIAST MOTTA:

Rota Przysięgi Żołnierskiej Wojska Polskiego

Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, sztandarów wojskowych nigdy nie odstąpić, stać na straży Konstytucji i honoru żołnierza polskiego, prawu i Prezydentowi Rzeczypospolitej być uległym, rozkazy dowódców i przełożonych wiernie wykonywać, tajemnic wojskowych strzec, za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna jego Męka.

SEKRETARZ STANU CORDELL HULL OŚWIADCZYŁ:

Mere seizure of territory does not extinguish the legal existence of a Government. The U.S. therefore continues to regard the Government of Poland as in existence in accordance with the provisions of the Constitution of Poland.

(The Bulletin of the Department of State. 1940. page 342)



WYBANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

FIRST EDITION FEBRUARY 1945

D. 435/58

SŁOWO WSTĘPNE

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 23 kwietnia 1935 r. jest dzisiaj objektem ataku.

Atak ten prowadzą przedewszystkiem Sowiety.

Gra polityczna, jaka się toczy wokół Konstytucji Kwietniowej R. P. jest wielką grą. Zmierza ona do zniszczenia prawnego bytu Państwa Polskiego.

* * *

1. Nie po raz pierwszy dzieje się to w historii Polski. 150 lat temu Katarzyna II, zamierzając uczynić z Rzeczypospolitej protektorat rosyjski — nie wypowiedziała wojny Polsce, lecz wypowiedziała wojnę Konstytucji z dnia 3 Maja 1791 r. Wchodziła zbrojnie na ziemie polskie utrzymując, że „broni wolności” Polaków, zagrożonej przez „absolutystyczne” postanowienia Konstytucji 3 maja.

Atak wymierzony 150 lat temu przez rosyjskich i pruskich despotów przeciw Konstytucji 3 Maja, jako „despotycznej” i „nielegalnej” — był pozorem, którym napastnicy pokrywali istotny swój cel: atak na Państwo Polskie. Atak prowadzony dzisiaj przeciw Konstytucji Kwietniowej, jako „reakcyjnej”, „nielegalnej” — jest znowu maskowaniem przez zaborczy despotyzm rosyjski istotnego zamiaru: zamiaru zniszczenia Państwa Polskiego.

150 lat temu ci Polacy, którzy atakowali Konstytucję 3 Maja, jako „despotyczną” i „nielegalną” dlatego, że nie dogadzała ich ambicjom i przywilejom — tem samem wysługiwali się, świadomie albo nieświadomie, wrogom swego Państwa i Narodu. Historia napiętnowała ich hańbą, jako zdrajców.

(3)

Polacy, którzy dziś, dla dogodzenia swoim ambicjom i przywilejom atakują Konstytucję z 23 kwietnia, jako „despotyczną” i „nielegalną” — czynią to samo. Świadomie czy nieświadomie wysługują się wrogom swego Narodu i Państwa.

* * *

2. Państwo Polskie istnieje, jako podmiot prawa międzynarodowego, pomimo, że terytorjum Państwa Polskiego znajduje się pod okupacją. Bowiem Państwo Polskie nie przestało być uznawane za Państwo suwerenne przez wszystkie inne Państwa świata, prócz Niemiec, niektórych ich satelitów oraz Rosji.

Co wynika z faktu uznawania ciągłości prawnego istnienia Państwa Polskiego?

Wynikają stąd następujące, ważne skutki.

Po pierwsze wynika stąd uznanie prawa Narodu Polskiego do rządzenia się samym sobą. Na tem zaś właśnie polega niepodległość.

Po drugie — uznanie ciągłości prawnego istnienia Państwa Polskiego jest równoznaczne z uznaniem praw międzynarodowych, jakie Państwo Polskie posiada. Uznanie ciągłości prawnego istnienia Państwa — jest uznaniem ważności umów, zawartych przez to Państwo. Jak długo naprzykład Wielka Brytania uznaje, że ciągłość bytu prawnego Państwa Polskiego nie została przerwana — tak długo uważa tem samym Traktat angielsko-polski z dnia 25 sierpnia 1939 za ważny. Wielka Brytania może traktat ten wypowiedzieć, albo złamać — ale nie może się uznać za zwolnioną z umowy na skutek tego, że ma już do czynienia z innym kontrahentem, z innym, nowym Państwem Polskiem.

Natomiast zakwestjonowanie ciągłości bytu prawnego Państwa — ma oczywiście skutki odwrotne. Oznacza ono zakwestjonowanie legalności Rządu tego Państwa — a więc otwiera możliwość narzucenia takiemu krajowi rządów przez obcych — czyli odebrania mu nie-

podległości. Zarazem wątpliwa staje się ważność wszystkich umów międzynarodowych zawartych przez pełnomocników o wątpliwych pełnomocnictwach — za jakich oczywiście można uważać przedstawicieli nielegalnego rządu.

Mamy przed oczami przykład Francji. Ciągłość prawnego bytu Republiki Francuskiej została przerwana. Rząd Petain'a — który złamał obowiązujące przymierze z Wielką Brytanią — oczywiście przestał być uznawany za legalny Rząd Republiki Francuskiej najprzód przez Anglię, później przez Amerykę. Natomiast De Gaulle został uznany za przedstawiciela Francji Walczącej. Ale między nieuznaniem Petain'a i uznaniem De Gaulle'a — prawa Francji zostały zagubione. Francja nie posiada stanowiska międzynarodowego, jakie posiadała — Francja musi je z powrotem zdobywać. I — mimo istotnej przyjaźni Narodów i Rządów angielskiego i amerykańskiego do Francji — odzyskiwanie straconych praw nie będzie łatwe.

Przerwanie ciągłości prawnego bytu Państwa jest międzynarodowym bankructwem. Traci się w niem wszystkie posiadane prawa i trzeba wszystko zaczynać od początku. Trzeba żyć jałmużną i waiką. Nie ma się wtedy zobowiązań innych narodów. Mogą one tylko łaskawie niektóre z dawnych zobowiązań uznać. Inne trzeba im na nowo wydrzeć.

* * *

3. Można przecież zauważyć, że Państwo — które istnieje jako Państwo niepodległe de jure, na mocy prawa, ale nie de facto, w rzeczywistości, gdyż jego tereny zajęte są przez obcych — jest i tak całkowicie zależne od dobrej woli innych. Ci inni mogą albo szanować swoje wobec niego zobowiązania — albo ich nie szanować. Można zauważyć — dla poparcia poprzedniej myśli — że przecież Francja, która utraciła była ciągłość egzystencji prawnej jest jednak traktowana lepiej i ma

perspektywy pomysłniejsze niż Polska, która nie łamała przymierzy, nie kapitulowała i nie ma zerwanej ciągłości prawnej państwowego bytu.

Istotnie tak jest. Istotnie prawa Polski mogą być lekceważone przez sojuszników i neutralnych. Istotnie Naród Polski, posiadając wiążące umowy z innymi państwami — może się nie doczekać ich wykonania; naród zaś francuski, nie posiadający tak dobrych tytułów prawnych — może wiele uzyskać. Tak dzieje się najczęściej, kiedy ten, kto posiada prawa — wyrzeka się ich, ten zaś kto praw nie posiada — umie żądać.

Twierdzenie, że posiadane przez Polskę prawa międzynarodowe są tyle tylko warte ile z łaski przyznają nam inni — jest tylko teoretycznie słuszne. Oczywiście zarówno Anglja, jak Stany Zjednoczone, jak inni — mogą przestać uznawać Polskę za Państwo suwerenne podobnie, jak to uczynili Niemcy, mogą zerwać zawarte z Polską traktaty podobnie, jak to uczyniła Rosja, mogą usiłować interwenjować w wewnętrzne sprawy polskie, jak Sowiety. Teoretycznie wszystko to jest możliwe. Ale praktycznie rzeczy wyglądają inaczej.

Dla Państw Zachodnich, opierających swój porządek wewnętrzny na prawie, wychowanych w poczuciu legalności — jest rzeczą niezmiernie trudną odmawiać komukolwiek jego dobrych praw. Tembardziej więc trudno jest Państwom Zachodnim odmawiać dobrych praw sojusznikowi. Rzeczywisty więc układ stosunków jest taki, że odebranie Państwu Polskiemu jego międzynarodowo uznanych praw jest dla dwóch największych demokracji świata, dla Anglji i dla Ameryki, niezmiernie trudne tak długo — jak długo prawa te są broniące przez prawomocnych przedstawicieli Państwa Polskiego.

* * *

4. Gdyby było inaczej Sowiety nie prowadziłyby tak ząartej walki przeciw Konstytucji Kwietniowej R. P. Prowadzą tę walkę, ponieważ wiedzą, że zła ochrona

praw Państwa Polskiego przez Rząd R. P. rozluźnia zobowiązania międzynarodowe, jakie Polska posiada — ale ich nie przekreśla. Póki zaś prawa Polski nie są przekreślone — póty Sowiety dla niszczenia Państwa Polskiego mają do dyspozycji jedną tylko metodę: faktów dokonanych. Metoda ta jest niepopularna w społeczeństwach anglosaskich i niewystarczająca dla zabezpieczenia zagarniętych łupów. Władcy Kremla wiedzą, że warunki mogą się zmienić, że osoby w Rządzie Polskim mogą się zmienić, że — słowem — przedstawiciele Polski mogą odwołać się kiedyś do prawa i wygrać sprawę w opinji demokratycznego świata, zarażonego — wedle Stalina — „burżuazyjnemi przesądami legalizmu”.

Dlatego Sowiety przykładają siekierę do pnia: uderzają w Konstytucję Rzeczypospolitej. Przez narzucanie opinji Sprzymierzonych tezy, że Konstytucyjny ustroj Państwa Polskiego jest faszystowski — Sowiety usiłują przerwać ciągłość prawnego bytu Państwa Polskiego. Gdyby ta teza sowiecka została powszechnie przyjęta — wówczas prawa Polski zostałyby ostatecznie przekreślone.

Z sowieckiego zatem punktu widzenia najlepszym, idealnym sposobem pozbawienia Narodu Polskiego jego praw — byłoby doprowadzenie do tego, aby legalny Rząd R. P. sam uznał się za nielegalny.

Wysoka to cena: uczyniłaby ona Naród Polski bezprawnym parjasem wśród narodów świata.

* * *

5. Przekreślenie Konstytucji R. P. przez tych właśnie, którym Konstytucja daje prawo przemawiania imieniem Państwa Polskiego — a do tego zmierzają Sowiety — nie tylko pozbawiłoby Naród Polski Jego praw nazewnatr, lecz także obezwładniłoby go na wewnątrz.

Naród Polski jest jednolity jak nigdy w historii. Naród Polski wie, że walka toczy się o jego byt, jego przyszłe istnienie i okazuje w tej walce nadludzkie męstwo

i wytrzymałość. Ale Naród Polski utraciłby — przynajmniej na czas pewien — możliwość skoordynowanego działania, gdyby jego legalni przedstawiciele sami wyparli się Konstytucji, na mocy której sprawują władzę.

Naród Polski stoi przy legalnym Rządzie R. P. Nie dlatego, że Rząd ten składa się z takich, czy innych ludzi, ale dlatego, że jest to Rząd Konstytucyjny.

Wszyscy Polacy — niektórzy świadomie, inni instynktownie — wiedzą i czują, że ciągłość najwyższych instytucyj Państwa: Prezydenta, Rządu, Wojska jest jednym z głównych narzędzi odbudowania Państwa. Rozbiory i zmartwychwstanie nauczyły widać Polaków, jak wiele to znaczy mieć własny Rząd i Wojsko. Dlatego nikt w Polsce — prócz agentów sowieckich — nie usiłował stworzyć innego, poza legalnym Rządem, ośrodka władzy. Polska stanowi tu wyjątek — we wszystkich innych okupowanych krajach było inaczej.

Wszystkie stronnictwa w Polsce — tak samo reprezentowane w gabinecie, jak opozycyjne, jak nawet prześladowane — uznawały Konstytucyjny Rząd R. P. za jedyną władzę Państwa Polskiego, świadomie stawiając wyżej utrzymanie ciągłości Państwa nad różnice poglądów politycznych. Cały zaś Naród gotów był posłusznie wykonywać najwyższe akty poświęcenia na zlecenie Rządu — powstanie Warszawskie krwawym tego dowodem — instynktownie czując, że w ten sposób świadczy wobec świata, że istnieje to Państwo, imieniem którego Rząd R. P. ma prawo przemawiać.

Jak dzieje się tylko w narodach najbardziej dojrzałych — tak w Polsce jedność wiązała wszystkich Polaków nie z takim, czy innym Rządem, złożonym z tych, czy innych ludzi, należących do tych, czy innych stronnictw — lecz ze swoim Rządem, Rządem Polskim, Rządem, posiadającym niekwestjonowany przez nikogo z Polaków tytuł prawny. Polaków w ich stosunku do Rządu jednoczyło nie uwielbienie do ułomnych osób i oklepanych programów (jak to się mylnie niektórym do-

stojnikom wydaje), lecz coś znacznie wyższego: żywe poczucie prawa i niemniej żywe poczucie, że prawo jest dzisiaj najpotężniejszą może bronią w walce o przyszłość Państwa, Narodu i każdego Polaka.

Cóżby się więc stać musiało, gdyby p. Mikołajczyk i „jego” Rząd ogłosili — zgodnie z życzeniem Sowietów — że uznają Konstytucję Kwietniową R. P. za nieważną?

Takie posunięcie zniszczyłoby to, co Polaków łączy — wyzwoliłoby to, co ich dzieli: w każdym społeczeństwie prawo łączy — bezprawie dzieli. Rząd R. P., działający z mocy prawa, jest słuchany przez Naród nawet wtedy, kiedy obcy bagnet grozi pchnięciem za ten posłuch. Lecz ten sam Rząd, usiłujący uzurpować sobie władzę nie z mocy prawa, ale z tytułu cudzego błogosławieństwa — nie mógłby jednego dnia rządzić Polską bez ochrony obcego bagnetu.

Rozdarta wewnętrznie przez bezprawie Polska ma być bez głosu na konferencji pokojowej. Jej imieniem mają przemawiać marjonetki sowieckie.

Podarcie Konstytucji Państwa Polskiego zmierza, by uczynić Polskę nie tylko bezprawnym, ale ponadto niemym parjasem wśród narodów świata.

Dlatego trzeba mieć jasną świadomość, że należy walczyć w obronie Konstytucji R. P. Należy walczyć póki jeszcze czas. Należy bronić Konstytucji — bo broniąc Konstytucji broni się granic, broniąc Konstytucji broni się niepodległości, broniąc Konstytucji zapobiega się zdradzie.

6. Atak na Konstytucję wychodzi od Sowietów.

Jak jest prowadzony?

Przez fałsz.

Sowiety wołają głośno na świat cały, że Konstytucja Kwietniowa R. P. jest „faszystowska”, że wprowadziła w Polsce ustrój faszystowski.

Jest to cyniczne kłamstwo. Tem więcej cyniczne, że głoszą je Sowiety, których ustroj był pierwowzorem faszyzmu.

Co to jest ustroj faszystowski?

Jest to ustroj, w którym dyktatura znajduje się w rękach jednej partji, a właściwie kliki tą partją rządzącej, w którym swobody obywatelskie nie istnieją, w którym prawo nie obowiązuje. Najściślejsze określenie dyktatury było dane przez Lenina. Lenin powiedział, że „dyktatura to jest władza nieograniczona żadnym prawem”. I to Lenin powiedział, że to Sowiety są dyktaturą.

Konstytucja Kwietniowa R. P. nie ma i nie może mieć nic wspólnego z ustrojem dyktatorskim dlatego właśnie, że ustroj Polski opiera na prawie. O to prawo podstawowe, o ustawę Konstytucyjną, walczono w Polsce przez 9 lat w opinji i w parlamencie. Dyktatury nie zaprowadza się w ten sposób. W ten sposób uchwała się i ustala prawa w ustroju, który na prawie ma być oparty.

Konstytucja R. P. zapewniała wolne istnienie stronnictwom politycznym. Stronnictwa te istniały prawnie przez dziesięciolecie niemal trwania Konstytucji z 23 kwietnia 1935 roku.

Niema wolnej prasy w Sowietach — są tylko posłuszne urzędówki. Ale w Polsce, przez cały czas trwania Konstytucji Kwietniowej, była wolna prasa — nie kto inny jak Wanda Wasilewska wydawała swoje powieści i była redaktorką pisma dla młodzieży w Polsce, rządzonej wedle Konstytucji, którą dziś p. Wasilewska nazywa „faszystowską” na rozkaz swego dyktatora.

Wszystkie swobody obywatelskie, wyliczone w Konstytucji Marcowej 1921 r. — zły pod innymi względami — zostały w Konstytucji Kwietniowej 1935 r. utrzymane w mocy. (Swoboda narodowości i mowy — art. 109 Konstytucji, swoboda sumienia i wyznania — art. 111 Konstytucji, swoboda badań naukowych i nauczania — art. 117 Konstytucji). Trzeba sowieckiego cynizmu i o-

gólnej ignorancji, aby argument „faszyzmu”, wysuwany przeciw Konstytucji Polskiej przez największą tyranię świata miał polityczne echa.

Jednak zarówno sowiecki cynizm, jak ogólna ignorancja — są faktem.

Sowiety wiedzą, że Konstytucja Kwietniowa R. P. zmierzała do wzmocnienia demokracji w Polsce — i dlatego właśnie ją zwalczają. Do wzmocnienia demokracji szlacheckiej w Polsce, do uczynienia jej bardziej sprężystą — zmierzała w r. 1791 Konstytucja 3-go Maja. Dlatego zwalczala ją wówczas Katarzyna II. Cel z przed 150 laty i dzisiejszy cel Rosji jest jeden: zapobiec powstaniu ustroju silnej demokracji w Polsce — zepchnąć ją w prawną anarchję.

Opinia angielska i amerykańska nie wie o Polskiej Konstytucji nic. Wierzy natomiast ślepo w to, co jej mówią propagandowe tuby rosyjskie. Te zaś wmawiają Anglji i Ameryce, że należy przekreślić Konstytucję Polską z 1935 roku, jako „faszystowską” — tak jak przed 150 laty usiłowaly wmówić światu, iż należy przekreślić Konstytucję Majową R. P., jako „jakobińską”.

Dzisiaj więc na barki każdego Polaka spada zadanie obrony Konstytucji R. P., wyświeclania prawdy o niej.

Niniejszy zbiorek artykułów ma ten cel właśnie. Daje on dokumentalne stwierdzenie, czego chcieli twórcy Konstytucji Kwietniowej R. P.: a wśród nich przede wszystkim Walery Sławek i Stanisław Car, główni w tej dziedzinie tłumacze woli Piłsudskiego.

Byłem przyjacielem Walerego Sławka i Stanisława Cara. Brałem udział w opracowywaniu Konstytucji Kwietniowej R. P. Wyraziłem publicznie intencje twórców tej Konstytucji w artykułach, drukowanych w latach 1933—1935 w „Gazecie Polskiej” w Warszawie.

Artykuły te stały się dokumentami. Były one bowiem publikowane w czasie, kiedy Konstytucja była uchwa-

lana, kiedy wchodziła w życie. To nie „tłumaczenie się” napisane ex-post — to miarodajne wyjaśnienie, czego chcieli autorowie Konstytucji Kwietniowej, kiedy zamierzali wprowadzić ją w życie.

Te dokumenty uwidaczniają jedną prawdę: Piłsudski chciał, aby demokracja polska była silna. Aby była silna, jak demokracja angielska i amerykańska — aby nie była słaba, jak demokracja francuska, by nie była anarchiczna jak polska demokracja czasów saskich, jak polska demokracja z przed r. 1926.

Konstytucja Kwietniowa dała Polakom do rąk narzędzie siły. Użyć go może każde stronnictwo, każda koalicja stronnictw sprawująca rządy. Stalin chce obecnie, aby Polacy zniszczyli to narzędzie siły Polski własnymi rękami.

150 lat temu ci Polacy, którzy wyrzekali się Konstytucji Majowej — zdradzali Ojczyznę i służyli Jej wrogom.

Dziś — z tych samych powodów — ci Polacy, którzy zapierają się Konstytucji Kwietniowej — zdradzają Polskę i służą Jej wrogom.

NEW YORK, 1 września, 1944.

ZASADA

(Drukowane w „Gazecie Polskiej”, w Warszawie,
dnia 23go grudnia, 1933 r.)

Naród to wola. Ani więz rasowa, ani własny język, ani wspólna historia, ani nawet oderwana świadomość takiej wspólnoty dziejowej nie wystarczają jeszcze, by z ludzkiego tworzywa powstała owa istota odrębna, tajemnicza, a przecież żyjąca, walcząca i ginąca niekiedy, którą nazywamy narodem. Naród jest przede wszystkim wspólnotą działania. Nie wspólnotą losów, które przychodzą z zewnątrz, jako wyraz czyjejś woli. Ale wspólnotą działania, wyrażającego wolę własną, zmierzającą do kształtowania wedle niej świata wokół. Stuletnie jarzmo najeźdźców, będące losem Polaków, nie kształtowało z nich narodu. Powstania czyniły to. Wspólny los może być wspólnotą gnicia. Wspólny wysiłek, wszystko jedno czy zakończony triumfem czy nawet klęską — zawsze jest dla nieprzerwanego powstawania narodu aktem twórczym. Zespół ludzki staje się narodem, gdy niewiadomymi drogami wspólna wola urabiania gliny dziejów na obraz i podobieństwo własne — opanuje miliony ludzi i znajdować będzie co stulecie, co rok, co chwilę wyraz w działaniu.

Państwo jest tą formą istnienia narodu, która zamgloną, niewyraźną, nieuchwytną wspólną wolę, rozsiąną wśród milionów — konkretyzuje. Państwo nie jest tylko prawną postacią życia narodu. Jest czemś o wiele większym. Jest organizacją. Nie to jest ważne, że kiedy istnieje Państwo Polskie — wówczas naród polski może zawierać umowy międzynarodowe i podpisywać traktaty. Naród polski umiał prowadzić wojny nie posiadając własnego Państwa i o nie walcząc właśnie. Ale to jest ważne, że dopiero stworzywszy Państwo, naród stwarza sobie właściwe formy działania.

Stwarza sobie właściwe formy działania. Jeśli potrafi. Państwo nie jest równe Państwu. Nie tylko jako ob-



szar, czy ilość ludności, czy bogactwa naturalne. Państwo jest równe Państwu jako organizacja. Konstytucja, przepis i zwyczaj — czynią z Państwa taką organizację, która pozwala narodowi działać, a przez to stawać się — inna konstytucja i inny zwyczaj mogą uczynić z tegoż Państwa organizację bezwładu, rozkładać naród, miast go wzmacniać. Tę gorzką prawdę znamy aż nadto dobrze.

Nie wolno więc do przepisów konstytucyjnych przychodzić z inną miarą, jak z tą właśnie. Jeśli się chce je ocenić — pytać należy przedewszystkiem, czy stwarzają one z narodu organizację zdolną do działania. Tysiąc innych zagadnień musi także znaleźć rozwiązanie w konstytucji. Tysiąc więc innych miar wolno również do niej przykładać. Ale dopiero później. Można i trzeba oceniać, jak rozwiązano w konstytucji stosunek jednostki do Państwa, jakie przywileje zapewniono pracy, jak pomyślano samorząd. Ale nawet najdoskonalsze rozwiązania tych ważnych spraw nie będą nic warte, jeśli nie będzie właściwie rozwiązana kwestja główna: zdolność narodu do działania; do sprężystego, jednolitego i ciągłego działania.

Organizacja jest to podział na kierujących i kierowanych. Wybór kierujących, ich odpowiedzialność, ich zmiana, ich uprawnienia, ich zależność — to są cechy stanowiące o zdolności do działania każdej organizacji. I tej organizacji jaką jest Państwo — także.

PREZYDENT

(Drukowane w „Gazecie Polskiej” w Warszawie,
dnia 18go sierpnia, 1935 r.)

„Konstytucja nasza — powiedział Marszałek Piłsudski o poprzedniej konstytucji — zredagowana jest w ten sposób, że wszystkie trzy sprężyny główne Państwa nie mogą działać harmonijnie, a muszą stale być z sobą w sporze. Zamiast wyznaczyć możliwie ściśle, co robi Prezydent, co robi Rząd, a co robi Sejm, zostawiono wszystko, w s z y s t k o w najliteralniejszym tego słowa znaczeniu zarówno Prezydentowi, jak i Rządowi, jak i Sejmowi...” „Jeśli więc chodzi o naprawę konstytucji, to uderzyć należy nie gdzieindziej, jak w wyszukanie klucza podziału pracy tak, aby wzajemne następowanie sobie na nogi nie miało miejsca, tak, aby każda z tych sprężyn mogła swobodnie działać w przeznaczony jej dziedzinie...” (Pisma, T. IX, str. 335, 336).

Czy nowa konstytucja zadość czyni temu wymaganiu?

Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, skoro nie mamy za sobą próby życia. Nie same teksty bowiem, lecz tylko teksty poparte przez tradycję, nie same paragrafy, lecz ich odbicie w faktach — wytwarzają prawo. Dobry lub zły obyczaj jest jeszcze ważniejszy, niż dobre czy złe sformułowanie. Ale ponieważ tej próby życia brak — tembardziej należy wyraźnie mówić o tem, jak się rozumie sens nowej konstytucji, jakiej ostatecznej interpretacji oczekuje się od życia.

Szczególnie wiele nieporozumień przesącza się do opinii społecznej, jeśli chodzi o rolę, jaką nowa konstytucja wyznacza w Państwie osobie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Nic w tem dziwnego. Rola ta jest bowiem odmienna od roli, jaką przypisują Głowie Państwa inne konstytucje dzisiejszej Europy. Prezydent Rzeczypospolitej nie

jest w położeniu króla angielskiego, który „panuje, lecz nie rządzi”. Ale Prezydent Rzeczypospolitej nie jest również „szefem władzy wykonawczej”, jak np. Prezydent St. Zjednoczonych, nie jest nieodpowiedzialnym premierem, jakimi są w istocie Prezydenci w Państwach Ameryki. Nie jest władcą absolutnym — wbrew temu, co usiłują wmówić w społeczeństwo opozycyjni „spece” od konstytucji, ale nie jest również „reprezentacyjnym więźniem”, jak określał własną bezsilność Poincare, mówiąc o okresie swej prezydentury. Największe novum konstytucji Rzeczypospolitej stanowi właśnie zupełnie szczególny, a nad wyraz ważny, najważniejszy ze wszystkich, zakres działania, wyznaczony przez konstytucję dla osoby Prezydenta Rzeczypospolitej.

Prezydent Rzeczypospolitej nie jest powołany do rządzenia. Należy zwalczać tę sugestię, powtarzaną przez publicystów, wmawiających opinii, że nowa konstytucja jest legalnym „parawanem dyktatury”. Prezydent Rzplitej nie rządzi — rządzi Rząd. Natomiast zakres działania Prezydenta Rzplitej obejmuje sprawy ważniejsze, niż rządzenie.

Jakie? Jakież mogą być wogóle sprawy ważniejsze od sprawowania rządów w Państwie?

Są takie. Główną z nich jest swobodne rozstrzygnięcie o tem, kto ma Polską rządzić. Równie bodaj ważną w czasach pokoju, a ważniejszą w czasie wojny, jest sprawa, kto ma kierować obroną Państwa. I — podobnie jak wyznaczysz tego, kto ma dowodzić armją, Prezydent nie może mu dyktować metod, któremi szukać trzeba zwycięstwa — tak samo, powoławszy Rząd, jaki uzna w danej chwili, dla rozwiązania najistotniejszych w danym położeniu zadań, za najodpowiedniejszy — Prezydent wyczerpuje zakres swego działania w tej dziedzinie. Gdyż, jak powiedział Marszałek Piłsudski: „pozostawić należy Rządowi, który się podzielić na kilka nacie gałęzi może, wszystko to, co jest Rządem istot-

nym i wszystko, co jest związane z techniką pracy rządowej i nie należy Prezydenta, najwyższego ze wszystkich obywateli, obciążać rzeczami techniki rządzenia, pozostawiając jemu swobodę w innej dziedzinie pracy rządowej”. (T. IX, str. 338).

Tą inną dziedziną, zastrzeżoną dla Prezydenta, jest ocena pracy Rządu. (Nowa konstytucja daje w tym celu Prezydentowi Rzeczypospolitej specjalne narzędzia, pozwalające mu bezpośrednio wejść w rezultaty pracy rządowej — przez podporządkowaną Prezydentowi Kontrolę Państwową). Jest nią dalej ocena pracy Izb ustawodawczych, które Prezydent zwołuje, otwiera, odracza i rozwiązuje wedle swego uznania. Jest nią również ocena rozstrzygnięć Zgromadzenia Elektorów, od których Prezydent może się odwołać do plebiscytu. Jest nią wreszcie decyzja, jemu zastrzeżona i bez jego udziału nie do powzięcia — decyzja w sprawach dla narodu najważniejszych — w sprawach wojny i pokoju.

Artykuł 13 nowej Konstytucji wyliczając prerogatywy osobiste Prezydenta, wyznacza formalnie zakres działania Prezydenta Rzeczypospolitej bez udziału Rządu, zakreślając w ten sposób konstytucyjne granice jego władzy. Ale formalne to wyliczenie trzeba zrozumieć. Trzeba pojąć, co za straszliwa odpowiedzialność, jak olbrzymia i jak niewypowiedzianie ciężka praca spada na barki tego, komu dano prerogatywy: „wskazywania jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej; mianowania i odwoływania prezesa Rady Ministrów; mianowania i zwalniania Naczelnego Wodza, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych; rozwiązywania Sejmu i Senatu przed upływem kadencji”.

Albowiem na tego człowieka złożone zostały w ten sposób możliwość i obowiązek rozwiązywania kryzysów państwowych. Tam właśnie, gdzie następuje napięcie, grożące wybuchem, gdzie z zewnątrz lub z wewnątrz przychodzi głębokie zakłócenie biegu maszyny



ny państwowej, tam, gdzie wypada wybierać jedną z rozstajnych dróg, na długo może przesądzając w ten sposób losy narodu — tam kończy się zakres działania Rządu oraz Izb ustawodawczych, tam ostateczna decyzja zostaje w piersiach jednego człowieka, aby z męki jego serca i z pracy jego mózgu, z jego samotnej rozmowy z sumieniem — zrodzić się i nadejść w porę.

Tam, gdzie powstaje prawdziwy, do głębi życia narodowego sięgający spór, tam, gdzie między rozbieżne mi prądami konieczny staje się wybór — tam, słowem, gdzie pośród nieuniknionych zmagania walk, w jakich staje się historia, konieczne staje się rozstrzygnięcie — tam niezbędny jest najwyższy arbiter. Tym arbitrem, który właśnie rozstrzyga i wybiera — musi być jeden człowiek. Każdy kolektyw, każda zbiorowość zbyt łatwo może, zbyt często jest skłonna unikać wyboru. Nawet w tak niewielkim zespole jak Gabinet Ministrów, już mogą istnieć (i po tysiącokroć na świecie istnieją) jednocześnie sprzeczne z sobą prądy i tendencje. Są jednak sprawy tak ważne, tak brzemiennie w skutki, że nierozstrzygnięcie ich mści się potem poprzez lata, lub nawet poprzez pokolenia. Nowa konstytucja składa na Prezydenta Rzeczypospolitej najwyższą odpowiedzialność przed Bogiem i Historją za takie właśnie chwile. Żąda odeń, by w sumieniu swoim orzekł, kiedy trzeba czynić wybór między białym a czarnym, między prawem i lewym. I dała mu prawo, aby wybór taki za Naród cały uczynił.

Marszałek Piłsudski, mówiąc o naprawie ustroju, powiedział:

„Zdaniem mojem, rola Prezydenta sprowadzać się musi nie do czego innego, jak do musu regulowania całej maszyny państwowej”. „Oddawać zaś ją należy nie stronom, lecz człowiekowi, który od stron jest uniezależniony. A jest to możliwe do urzędzenia tylko dla jednego człowieka, nie zaś dla setek, nie dla tysięcy”. „Główną pracą Prezydenta musi być regulowanie najwyższej pracy państwo-

wej tak, aby ona zbyt wielkich zgrzytów nie miała i by przeszkody, jakie napotyka, nie były rozwiązywane z nadto jednostronnie, to znaczy, że praca Prezydenta jako najwyższa dbać musi o równowagę i harmonję, pomimo wszelkich tarć i nawet walk”. „W sprawie więc regulowania maszyny pracującej ze zgrzytami, w sprawie wszystkiego, co jest kryzysem państwowym, mus jest użycia indywidualnych sił jednego człowieka, lecz wara wtedy przeszkadzać mu w tej wielkiej pracy”. (T. IX, str. 339, 340 i 341).

Nowa konstytucja określiła rolę Prezydenta Rzeczypospolitej tak, jak tego chciał Piłsudski.

RZĄD

(Drukowane w „Gazecie Polskiej” w Warszawie
dnia 22go sierpnia, 1935 r.)

Państwo rodzi się z chwilą, gdy jakaś grupa ludzi zaczyna wydawać zarządzenia, które są słuchane i wykonywane przez większość ludności, zamieszkującej określone terytorjum. Państwo Polskie powstało w chwili, gdy większość obywateli, zamieszkałych na pewnym terenie przestała słuchać zarządzeń idących z Berlina, Wiednia, Petersburga — natomiast zaczęła wykonywać zarządzenia idące z Warszawy. Przedtem była ta sama ludność, na tem samem terytorjum — nie było przecież Państwa Polskiego.

I odwrotnie. Kiedy na olbrzymiej przestrzeni dawnej Rzeczypospolitej ludność przestała wykonywać nakazy własnego Rządu, kiedy Rząd królewski stawać się począł fikcją, której rozporządzeniami każdy pan Łaszcz mógł podbijać delję — wówczas przestało istnieć dawne Państwo Polskie. A na jego miejsce rozpostarły się Państwa zaborcze, umiejące posłuch dla siebie wymusić.

Znakomity teoretyk prawa konstytucyjnego, Duguit, w ten sposób definiuje Państwo wogóle: „Słowo Państwo oznacza bądź rządzących, czyli władzę polityczną — bądź samo społeczeństwo, w którym istnieje zróżnicowanie między rządzącymi i rządzonymi, a przez to samo władza”. (Traite du droit constitutionnel. — T. I., str. 395).

Rządzenie stanowi tedy najistotniejszą funkcję śwła domego życia zbiorowego, tego życia zbiorowego, które pragnie znaczyć wolę swoją w dziejach. Rządzenie jedynie stwarza możliwość najwyższego i celowego zbiorowego wysiłku. Bez władzy niema ani prawa, ani możliwości skupienia sił. Bez władzy naród jest gliną, ugniataną przez dzieje, nie dziejów tych rzeźbiarzem.

Rządzenie zaś jest to wydawanie nakazów i dysponowanie siłami, mogącemi zapewnić nakazom tym wykonanie. Ci ludzie, którzy z mocy prawa, obyczaju lub siłą faktu to czynią, to znaczy wydają nakazy i zapewniają im posłuch — ci ludzie stanowią Rząd Państwa.

Wszystko, co zdaje nam się „normalnym biegiem rzeczy”, zwykły dzień powszedni, podczas którego mularze murują, kupcy stoją za ladami sklepów, dzieci uczą się w szkołach, wojsko ćwiczy, pługi idą poprzez ścierniska, szewc klepie kopyto, a urzędnicy zgrzytają stawkami po papierze — cały ten normalny bieg rzeczy jest w istocie wynikiem bezustannego wysiłku. Każdego dnia, każdej godziny, każdej chwili niemal powstają zagadnienia, wymagające rozwiązania, drobne, większe i wielkie, i co dnia trzeba je rozwiązywać, korygować, zmieniać. Zagadnienia te zahaczają jedno o drugie, przeplatają się wzajem, od rozstrzygnięcia jednych zależy bieg innych i dlatego winny być rozwiązywane wedle jakiejś jednej myśli przewodniej, aby nie zmieniły się w bezsensowny chaos. Rządzenie jest to bezustanne przetłaczanie poprzez żywiołową i wielokierunkową mnogość zjawisk — jednej woli. Przetłaczanie nie w pomyśle tylko, lecz w wykonaniu, nie w nakazie jedynie, lecz i w posłuchu.

Ludzie powołani do wydobywania z siebie tej woli, uprawnieni do wydawania rozkazów i dierżący w rękę środki przymusu dla zapewnienia wykonania tych nakazów, ludzie ci, czyli Rząd — mogą działać skuteczniej lub mniej skutecznie — zależnie od warunków, w jakich działają. Żadna konstytucja nie stwarza konkretnego Rządu. Natomiast każda konstytucja tworzy jakiś Rząd: silne lub słabe, niedołączone lub sprężyste — przez to, że określa warunki ich pracy.

Nowa konstytucja Rzeczypospolitej, wedle wyraźnych oświadczeń jej twórców, zmierza do dania Polsce Rządów silnych. Jakimi do tego idzie drogami?

„Cóż stanowi istotę silnego Rządu? — pisał Marszałek Piłsudski. — Istotę siły stanowi decyzja pobierana w odpowiednim dla działania czasie. Siły inaczej przedstawić sobie nie mogą. I zgoda — niech według zasad demokracji za tę silną decyzję Rząd będzie odpowiedzialny. Ale niech ma możność decydować, niech ma za co odpowiadać”. (T. IX, str. 27.)

Aby więc Rząd mógł być silny — musi być niezależny. To znaczy, że nie może być związany żadnymi pacta conventa, ograniczającymi z góry swobodę jego decyzji. Nie może samo istnienie Rządu być uwarunkowane z góry podporządkowaniem się Rządu jakiejś poza nim będącej woli. Gdyż wówczas Rząd przestaje pełnić funkcję, do której jest powołany, przestaje pobierać decyzje, przestaje być tem, czem ma być w Państwie przede wszystkim — organem bezustannie działającej woli. Staje się wtedy formalną osłoną innych, ukrytych Rządów. Prawie wszystkie współczesne konstytucje piszą, że „Rząd rządzi”. Ale widzieliśmy, że choć to właśnie było napisane w konstytucji z 17 marca 1921 r. — to jednak rządzili wówczas Polską schowani w cieniu machery kularowi. Widzieliśmy niejednokrotnie, jak we Francji w całym szeregu spraw rozstrzygał nie Rząd, nie parlament nawet — ale mafja.

Niezależność Rządu, jego swoboda pobierania decyzji wedle nakazów własnego sumienia, nie zaś dla zadośćuczynienia wymaganiom jakichkolwiek czynników, stojących poza Rządem, z boku, w cieniu — jest warunkiem głównym istnienia silnego Rządu.

Jak rozwiązuje tę główną sprawę nowa Konstytucja?

Stwarza warunki dla istnienia Rządu niezależnego poprzez trzy przepisy: po pierwsze — składając prawo tworzenia Rządu wyłącznie w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej; po wtóre — ograniczając i normując odpowiedzialność Rządu wobec parlamentu (obalenie Rządu wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu w czasie sesji zwyczajnej);

po trzecie — określając ściśle te sprawy, w których decyzja nie należy do zespołu, jakim jest Rząd, lecz do jednostki, którą jest Prezydent Rzeczypospolitej.

Jak to — zapytają sceptycy. Czemu oddanie Prezydentowi prawa powoływania i odwoływania Rządu wedle swego uznania ma stanowić wzmocnienie niezależności Rządu? Przecież sejmowładztwo podobno stąd się właśnie zrodziło, że Sejm mógł, bez żadnych ograniczeń, obalać i powoływać Rządy? Jeśli dzięki temu powstawały Rządy zależne od Sejmu, to czyż teraz nie powstaną Rządy zależne od Prezydenta, będące tylko parawanem jego woli i jego decyzji?

Sądzimy, że nie. Sądzimy, że nie, gdyż — na co z całym naciskiem zwrócił uwagę Marszałek Piłsudski mówiąc o zagadnieniach konstytucji: — „w psychicznych prawach system jednego człowieka jest inny, niż system kilkunastu, a już różni się jak niebo od ziemi od systemu kilkuset” (T. IX, str. 338).

Kiedy parlament rozporządzając nieograniczonym prawem obalania Rządu odbiera mu niezależność — wówczas Rząd traci siłę, staje się słaby i chwiejny — lecz niema nikogo, ktoby przez to za czyny tego Rządu brał odpowiedzialność. W „systemie kilkuset” odpowiedzialność ta rozplywa się, jak mgła na słońcu. Sejmokracja, czyli podporządkowanie sobie Rządu przez parlament, jest odebraniem Rządowi niezależności — bez zdjęcia zeń moralnej odpowiedzialności wobec kraju. W „systemie jednego człowieka” rzecz ta jest niemożliwa. Przesunięcie odpowiedzialności staje się w takim systemie rzeczą widoczną i jawną. Rząd, który nie pobierałby w swoim zakresie pracy decyzji sam, lecz wykonywał tylko dyrektywy z góry, Rząd taki obciążyłby odpowiedzialnością za wszystko co czyni tego — przed kim właśnie ma być odpowiedzialny. Uczyniłby stroną tego, kto ma być „ponad stronami”, kto ma być sędzią. Postępowałyby więc niekonstytucyjnie.

W „systemie jednego człowieka” niemożliwe jest ukryte odepchnięcie Rządu od zleconych mu konstytucją czynności, od rządzenia. A przez to—zjawisko to jest wogóle nieprawdopodobne.

Wyraźny zaś „podział pracy” pomiędzy Prezydentem Rzeczypospolitej i Rządem, zawarty w konstytucji i zastrzegający dla swobodnej decyzji Prezydenta, najważniejsze, ściśle polityczne, kluczowe, jeśli można tak się wyrazić, zagadnienia — daje przez to samo Rządowi tem większą niezależność przy „kierowaniu sprawami Państwa, niezastrzeżonymi innym władzom”, jak określa zadanie Rządu Rzplitej nowa konstytucja.

Parlamentowi ograniczona możliwość obalania Rządu uniedostępnia sięganie po rządy.

Nowa konstytucja oddaje tedy w formie prawnej tę myśl, jaką zawarł Marszałek Piłsudski w słowach: „należy pozostawić Rządowi, który się podzielić na kilkanaście gałęzi może, wszystko to, co jest Rządem istotnym i wszystko to, co jest związane z techniką pracy rządowej”. Nowa konstytucja stwarza w Polsce warunki prawne dla istnienia Rządu silnego. Tradycja zaś Rządów pomajowych uzupełniła teksty w sposób jasny i wyraźny. Uzupełniła wskazaniem, iż powołanie takiego, czy innego Rządu, odbyć się musi wedle zadań, jakie wypada z kolei rozwiązywać gabinetom, czy ministrom, nie zaś wedle innych kryterjów.

Rządy niezależne i silne, jakie utrwała nowa konstytucja, działać przeciw muszą w pewnych ramach. Działanie Rządu odbywać się może i musi tylko w granicach praw. Praw — do stanowienia których powołane są Sejm i Senat.

SEJM

(Drukowane w „Gazecie Polskiej” w Warszawie,
dnia 25go sierpnia, 1935 r.)

Rządzenie jest główną, niezbędną dla samego Państwa, funkcją zbiorowiska ludzkiego. Rządzenie jednak musi dziać się wedle jakiegoś prawa. Nie jest do pomyslenia sam fakt zróżniczkowania się masy ludzkiej na rządzących i rządzonych, jeśli rządzący nie działają w myśl ogólnego celu, wspólnego tym, na których się opierają. Nawet w najbardziej barbarzyńskim społeczeństwie, wytwarzającym władzę, władza ta działać musi w imię jakiejś zasady ogólnej, uznanej przez jakichś ludzi, inaczej nie miałyby na czem ani na kim się oprzeć. Zasady ogólnej, zakreślającej cele a tem samem i granice działania rządzących. Niema prawa bez władzy, gdyż władza tylko zapewnić potrafi prawu posłuch i wykonanie. Ale niema również władzy bez prawa, gdyż nie może ona powstać, jeśli nie zaistnieje przedtem idea skupiająca wysiłki ludzkie. I nie tylko musi istnieć lecz i obowiązywać, być nie tylko hasłem lecz i normą działania. Być prawem. Niepisanem może — ale skutecznem.

Stanowienie praw jest wytyczaniem granic rządzenia. Jest tedy nadawaniem rządzeniu, a przez nie i życiu, kierunku. Nie należy tracić z oczu najważniejszej w stanowieniu praw rzeczy, tej mianowicie, że w głębokiej treści sprowadza się ono do dania wyrazu idei, jaka leży u podstaw istnienia danego Państwa. Współczesny, dość zawiły aparat stanowienia praw, ogromny zasięg, na który rozpostarło się ustawodawstwo: od wychowania ludzi aż do tępienia szczura piżmowego; milion technicznych zagadnień rozstrzyganych prawami maskuje łatwo sens główny tych prac. A jednak poprzez każdą ustawę zarówno poprzez konstytucję, jak choćby poprzez ustawę o uregulowaniu obrotów mięsem — prześwieca idea, wedle której i dla której Naród chce istnieć jako Państwo.

Dobre prawa są nie mniej ważne niżli dobre rządy. I jeśli przy dobrych prawach są do pomyslenia złe rządy, to po to, aby przy złych prawach stworzyć dobre rządy potrzeba geniuszu i wysiłku równego geniuszowi i wysiłkowi Piłsudskiego.

Cóż czyni Nowa Konstytucja, aby dać Polsce prawa możliwie dobre?

Konstytucja rozczłonkuje stanowienie praw między kilkoma instytucjami. Sejm i Rząd są temi, które podejmować mogą inicjatywę stanowienia praw. Sejm i Senat temi, które prawa uchwalają. Prezydent tym, który taką uchwałę bądź zatwierdza, bądź zawiesza. Jest to mniej więcej normalna demokratyczna aparatura ustawodawstwa. A jednak w nowej konstytucji zawarte są przepisy, które ułatwić mogą powstawanie lepszych niż dotychczas praw. Przepisem takim jest przedewszystkiem artykuł ograniczający prawa Sejmu do obalania Rządu.

Stanowić prawa — to znaczy dawać wyraz jakiejś idei. Obalać Rządy — to znaczy walczyć o władzę. Gdzie obie te sprawy zbiegają się w parlamencie, co chwila jedna zostaje poświęcana dla drugiej. Mówiąc ściśle najczęściej pierwsza zostaje poświęcana dla drugiej. Gdy na jednym forum i w jednym czasie toczy się walka o władzę i stanowienie praw, dyskusja i treść ustaw zbyt łatwo przestaje być daniem wyrazu idei, zbyt łatwo staje się demagogiczną licytacją.

Czegóż nas uczy doświadczenie? Że gdy chodzi o niezbędne ofiary, które trzeba społeczeństwu narzucić — parlament w niejednym kraju jest prawie niezdolny tego uczynić. Jakże często w izbach, posiadających nieograniczony wpływ na tworzenie rządów, jak w izbie francuskiej, jedynym sposobem uniknięcia katastrofy jest wyrzeczenie się przez izbę uchwalania ustaw, jak wyrzekł się ich parlament francuski na rzecz Poincarégo, na rzecz Laval'a, jak wyrzekł się swoich Sejm pol-

ski na rzecz Grabskiego, na rzecz Bartla. Nowa konstytucja ogranicza możliwość rozgrywki o władzę na terenie sejmowym do minimum. I przez to właśnie otwiera możliwość starć ideowych. Oswabadzając Sejm od bezustannego agitacyjnego podniecenia — wyzwala ku uczciwemu czynieniu najważniejszej i prawdziwie wielkiej jego pracy: stanowienia praw.

Jakto? — zapyta sceptyk. Pocóż ten patos? A dekretowanie? Czyż nie widzieliśmy, że i w Polsce za czasów pomajowych najważniejsze sprawy rozstrzygano dekretami?

Jest to zarzut mający jedynie pozory słuszności. Pełnomocnictwa bowiem dla Prezydenta i Rządu uchwalane przez Sejm ostatni — uchwalane były w okolicznościach nadzwyczajnych, wywołanych przez kryzys. Dekretowanie nie było normą. Było wyjątkiem. Temu pogładowi dawał, w swej pracy z Rządem, niejednokrotnie wyraz Marszałek Piłsudski.

Sejm winien więc stanowić prawa. Jest to jego zadanie główne. A zarazem — prawa winny być uchwalane przez Sejm. Gdyż tu właśnie „system kilkuset” ma niezaprzeczoną wyższość nad „systemem jednostki”, czy „systemem kilku”.

Każde prawo zasięgiem swoim pośrednio lub bezpośrednio dotyka wszystkich obywateli, wpływa na życie każdego z nas. Państwo zaś nie jest tkanką jednorodną. Różni się prowincja od prowincji, różni się warstwa od warstwy, różni się pokolenie od pokolenia. Jeśli się pragnie posiadać prawo trwałe — a takie tylko kształtować może życie — trzeba ogarnąć zgóry możliwie dokładnie skutki, jakie wywoła ono na całym obszarze — zrośniętego w całość, a przecież różnolitego — życia społecznego. Trzeba dać powstać temu prawu nie przy biurku — lecz w starciu, w dyskusji, w próbie wytrzymałości. Trzeba je przymierzyć, zanim się je społeczeństwu przywdzieje.

Dla osłabnięcia tego celu przewaga „systemu kilku-set” jest oczywista. I dlatego nadal są prawdą, znajdującą odbicie w nowej konstytucji, słowa Marszałka Piłsudskiego: „nie sądzę, aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności”. (T. IX. str. 293).

Odebranie Sejmowi charakteru areny, na której rozgrywają się walki o władzę, przywraca Sejmowi powagę także i w następnej dziedzinie działania Sejmu — w kontroli nad Rządem. Nie mogło bowiem być mowy o kontroli tam, gdzie głównym bodźcem wszystkich wystąpień była chęć usunięcia, bądź chęć utrzymania Rządu. Zamiast kontroli przychodzi wówczas szkalowanie lub chwalstwo, oczernianie lub reklama. Gdy dzięki strukturze przepisów konstytucyjnych „funkcje rządu Państwem” stają się współdziałaniem Sejmu, tak jak to miało miejsce w dawnej konstytucji — wówczas kontrola rządów przez Sejm staje się niemożliwa. Bowiem nie kontroluje się samego siebie.

I dlatego, zdaniem naszym, ograniczenie praw Sejmu niezmiernie wzmacnia działanie kontroli i krytyki. Kiedy francuskie gabinety padają jeden po drugim jak dojrzałe jabłka z obfitej jabłoni — wszyscy wiedzą, że dzieje się to z powodu dążenia panów deputowanych do obsadzenia w inny sposób foteli ministerjalnych. Ale jeśli nowy Sejm polski uchwali votum nieufności dla gabinetu — będzie jasne dla wszystkich, że nie chodzi tu o podział tek, na co Sejm nie ma wpływu — ale o poważne starcie poglądów. Będzie to sygnał napięcia wewnętrznych, zrodzonych ze sporu o sprawy, nie zaś sporu o dostojęstwa. Sygnał, którego najwyższy arbiter Państwa, Prezydent Rzeczypospolitej, nie będzie mógł zlekceważyć, lecz będzie musiał spór rozstrzygnąć.

„Dziedzina istotną Sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej nie poddająca się okre-

śleniu dziedzina polityki”. (Marszałek Piłsudski, T. IX. str. 33). Polityki w najgłębszym znaczeniu tego wyrazu — to jest kształtowania życia. Instrumentem działania politycznego Sejmu, który jest „systemem kilku-set” nie może być szybkie i sprężyste pobieranie decyzji wobec bieżących zagadnień. Instrumentem tym może być natomiast stanowienie praw. Aby nim było — Sejm musiał zostać wyłączony z codziennej rozgrywki o władzę.

Uczyniwszy to — nowa Konstytucja przywróciła Sejmowi powagę. Wyzwoliwszy Sejm z gry o wpływy na dziś — otworzyła przed nim całe jutro. Przywróciła mu bowiem najważniejszą możliwość budowania — poprzez stanowienie praw — ideologii Państwa Polskiego.

Piszemy możliwość. Gdyż Sejm to nie tylko instytucja. To także ludzie, którzy w niej zasiadają. Jeśli ludzie ci nie potrafią przewalczyć w sobie starych przyzwyczajzeń, jeśli nie poczną działać wyłącznie wedle nakazów sumienia — Sejm nie stanie się, jak tego żądał Marszałek Piłsudski, jedną „z trzech głównych sprężyn centrali państwowej”.

SENAT

(Drukowane w „Gazecie Polskiej” w Warszawie,
dnia 31go sierpnia, 1935 r.)

Senat w nowej konstytucji polskiej odbiega od schematu bardziej, niżli Sejm. Nie ze względu na skład izby wyższej, lecz ze względu na jej uprawnienia. Na świecie senat bywa budowany bardzo rozmaicie — od dziedzicznej w większości Izby Lordów, do wybieranych „bepośrednio”, „tajnie” i „proporcjonalnie” senatów wielu Państw powojennych; od Izb stanowych, do terytorjalnego Senatu Ameryki Północnej. Nie znamy bodaj jednak wzoru dla uprawnień, jakie nowa konstytucja nadała Senatowi Rzplitej.

W zasadzie podział parlamentu na dwie izby — zmierzają do zwolnienia i udoskonalenia prawodawstwa. Prawa bowiem nie powinny rodzić się zbyt szybko, ani zbyt łatwo. Jeśli „system kilkuset” dla stanowienia praw jest najodpowiedniejszy dlatego, że przed wejściem prawa w życie poddaje je próbie starć i walk, to i system dwóch izb zmierza do tego samego celu. Zmierza widać skutecznie, skoro w Państwach parlamentarnych przeważa dziś wyraźnie system dwuizbowy nad systemem jednoizbowym.

Toteż nie w dziedzinie czynności ustawodawczych tkwi „novum” uprawnień Senatowi Rzplitej. „Novum” tkwi w tem, że te uprawnienia, jakie posiada normalnie Izba wyższa w zakresie ustawodawstwa, rozszerzono w Polsce na politykę. Nie tylko ustawa przejść musi przez obie Izby, aby stać się prawem, ale tak samo przez obie Izby przejść musi „votum nieufności” dla Rządu, aby zyskać moc wiążącą. Sens dwuizbowości polega na poddaniu postanowień parlamentarnych próbie różnych ocen, wymagając przejścia tych postanowień przez dwa różne zespoły. Nowa konstytucja Rzplitej rozszerzyła tę starą, uświęconą przez powszechność stosowania zasadę. Sposób, który uznawano powszechnie

za pożyteczny, aby zapobiec lekkomyślnemu stanowieniu praw — nowa konstytucja uznała za pożyteczny, aby zapobiec lekkomyślnemu wywoływaniu kryzysów państwowych. Nowa konstytucja wymaga zbieżności ocen dwóch zespołów nie tylko wtedy, kiedy chodzi o granice rządzenia, zakreślane przez prawa, ale i tam, gdzie chodzi o sam fakt rządzenia.

Jest to pomysł tak prosty, że zdawać się może rzeczą niezrozumiałą kładzenie nań nacisku. Jeśli dla uchwalenia najbliższej nawet ustawy system dwuizbowy wymaga uzgodnienia (poprzez taką czy inną procedurę) poglądu obu zespołów: Sejmu i Senatu, to czyż nie powinien wymagać tego samego dla sprawy tak ważnej, jak przesilenia rządowe? Jeśli dla zmiany np. przepisów ustawy o rybołówstwie ma wypowiadać swoje zdanie i Sejm i Senat — to czemu o zmianie ministrów miałyby stanowić jedna Izba? Na pierwszy rzut oka sprawa jest tak oczywista, że zagadnięty prosty człowiek z ulicy odpowiedziałby niechybnie: „No, naturalnie! Skoro współpraca Sejmu i Senatu potrzebna jest dla uchwalenia ustaw, to tem bardziej niezbędna jest przy zmianie Rządu”.

A jednak . . . Jednak widać, że rzeczy proste nie zawsze łatwo się realizują. Faktem jest bowiem, że (o ile sięga nasza znajomość ustrojów Państw obcych) ów prosty system nigdzie jeszcze nie został zastosowany. Istnieje szereg Państw, w których obie Izby są równouprawnione, t. zn. że każda z nich może pociągnąć Rząd do odpowiedzialności. Na kilkadziesiąt kryzysów gabinetowych we Francji jeden powodowany bywa właśnie przez Senat. Istnieją Państwa, w których, jak w Polsce za konstytucji marcowej, tylko Izba niższa może obalać gabinet. Ale nie znamy współczesnego ustroju, uzależniającego obowiązek ustąpienia gabinetu od zgodnego stanowiska całego parlamentu, czyli od zgodnego stanowiska obu jego Izb.

To też uważamy ten właśnie przepis za „novum” a

zarazem za najbardziej istotną zmianę nadaną przez nową konstytucję Senatowi.

Dlaczego?

Dlatego, że w ten właśnie sposób, poprzez to uprawnienie Senatu może zostać skutecznie położona tama zarówno tendencjom do sejmowładztwa, jak i możliwościom przekreślenia ustroju parlamentarnego w Polsce.

„Przez przebudowane urządzenia sejmowe uniknięto w Polsce rewolucji, ale zato zgubiono Państwo. W Anglii zaś odwrotnie: Cromwell rewolucją obalił przerost parlamentu, ale uratował przez to Państwo. Polska powinna mieć ustrój parlamentarny, nie może być na świecie wyjątkiem, jak Włochy lub Rosja. Niekoniecznie jednak musi Sejm czy parlament przeszkadzać Rządowi rządzić i płać mu stale złe figle, bo nie na to jest Państwu potrzebny” (Piłsudski, T. IX. str. 132). „Konieczną wydaje mi się i musową pracą Sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo dalekiej — w kwestji przedmiotów i obiektów swej pracy” (Piłsudski, T. IX. str. 332). Uprawnienia nadane przez nową konstytucję Senatowi zmierzają do wykonania wskazań Piłsudskiego.

„Polska powinna mieć ustrój parlamentarny” . . . Istotą ustroju parlamentarnego jest odpowiedzialność Rządu przed parlamentem. „Niech według zasad demokracji za . . . decyzję Rząd będzie odpowiedzialny. Ale niech ma możność decydować, niech ma za co odpowiadać”. (Piłsudski, T. IX. str. 28). Odpowiedzialność rzeczywista istnieje tam, gdzie istnieją sankcje. Jeśli Rząd ma być odpowiedzialny — musi ustępować na żądanie tego, przed kim odpowiada.

Ale zarazem wiemy nie tylko z teorii, lecz z tragicznych doświadczeń, że nieograniczona odpowiedzialność Rządu przed Sejmem zamienia się w uzależnienie Rządu. Sejm poczyna wówczas „przeszkadzać Rządowi rządzić”. Więcej — próbuje rządzić sam. Staje się zbiorowiskiem ludzi przed nikim nieodpowiedzialnych, któ-

rzy pragną być „nadszoferem i nadprezydentem, nadkonduktorem i nadfinansistą” (Piłsudski, T. IX. str. 300). Prezydent Rzplitej pozbawiony możliwości uczynienia jakiegokolwiek ruchu, powzięcia jakiegokolwiek decyzji bez kontrasygnaty Rządu, Rząd zaś postawiony przed nieograniczoną możliwością obalania go przez Sejm — oto schemat przepisów, wiodących do sejmowładztwa. Przy takim układzie ustrojowym fikcją stają się teksty konstytucji, mówiące o powoływaniu Rządu przez Głowę Państwa. Przykład zmuszenia Milleranda przez francuską Izbę Deputowanych do złożenia prezydentury wykazuje dobitnie, jak wówczas wobec konstytucyjnej fikcji wygląda rzeczywistość.

W Państwie, które pragnie zachować ustrój parlamentarny — odpowiedzialność Rządu przed parlamentem musi istnieć. A zarazem w Państwie, które pragnie uniknąć sejmowładztwa — odpowiedzialność ta nie może być nieograniczona. Trzeba ją więc ograniczyć.

Jak?

Wszelkie próby formalne ograniczenia parlamentu w tej dziedzinie są zawodne. Cóż pomoże ograniczanie możliwości obalania Rządu w czasie? Niewiele. Pamiętamy lata 1926-1930, kiedy sesja była zwoływana tylko raz do roku i przez owe kilka miesięcy trwał sabbat sejmowych czarownic, nie myślących ani o budżecie, nad którym obradowano, ani o prawach, które stanowiono — wlecujących natomiast nieprzytomnie nad tem, jak sięgnąć po władzę. Ograniczenia formalne uprawnień Sejmu do obalania Rządu formalnie tylko zasłaniają Rząd przed tendencjami sejmowładztwa.

Rozwiązanie nadane tej sprawie przez nową konstytucję, jest rozwiązaniem merytorycznym. Wymaga bowiem dla pociągnięcia Rządu do odpowiedzialności, aby opinja parlamentu powzięta w dwóch różnych zespołach, a więc powzięta wedle dwóch różnych kryterjów oceny — była zgodnie ujemna. Rząd w ten sposób staje się odpowiedzialny przed parlamentem, jako całością,

nie przed jedną z jego części. Jest to proste i słuszne.

Ten przepis właśnie — art. 29 nowej konstytucji — nadaje moc rzeczywistą postanowieniom najważniejszym (art. 12 i 13) mówiącym o powoływaniu Rządu przez Prezydenta Rzplitej.

„Samoograniczenie parlamentu”, wymagane przez Piłsudskiego, zostało w ten sposób dokonane. Zarazem tenże przepis zapobiega wynaturzeniu się Nowej Konstytucji w to, co Piłsudski nazwał „cezarystyczno-rewolucyjnym” „dureństwem” (T. IX. str. 331).

Senat bowiem władny jest wskazać — jeśliby kiedykolwiek zaistniała tego potrzeba — że Polska pozostała krajem parlamentarnym, t. zn. że w Polsce nie mogą istnieć rządy nieodpowiedzialne.

Senat jest w prawie odrzucić i złamać zarówno próby Sejmu do sięgania po władzę, jak i próby Rządu do nadużycia uprawnień własnych i prerogatyw Prezydenta dla sprawowania rządów nieodpowiedzialnych. Senat w Polsce nie tylko współuczestniczy, jak gdzie indziej, w stanowieniu praw. Ma ponadto, przez brzmienie art. 29 Nowej Konstytucji, powierzoną sobie funkcję czuwania nad zachowaniem istotnych ideałów, w myśl których stworzono nowy ustrój Rzplitej. Stoi, jak straż, na owym rozstaju, skąd rozchodzą się drogi: ta prosta, którą iść chcemy, ta w prawo biegnąca ku absolutyzmowi jednostki i ta w lewo, wiodąca ku despotyzmowi Sejmu. Senat w Polsce pozbawiony jest, i słusznie, prawa inicjatywy. Rozporządza natomiast, on jeden, dostatecznymi środkami prawnymi, aby wóz państwowy powstrzymać i zawrócić, gdyby z prostej drogi chciał skrócić w prawo lub w lewo. Nie mając inicjatywy — ma prawo przecinać inicjatywę innych czynników, skoro wybiega tylko poza sens Konstytucji.

Stąd szczególne i wielkie znaczenie, jakie ma skład Senatu. Od rozumu bowiem, powściągliwości, umiarkowania, trzeźwości i charakteru senatorów zależeć będzie, jak Senat włożone nań obowiązki spełnić potrafi.

NOWY USTRÓJ: CAŁOŚĆ

(Drukowane w „Gazecie Polskiej” w Warszawie,
dnia 1go września, 1935 r.)

„...Nie chciałem być niewolnikiem, szukałem swobody; byłem dzieckiem swobody — i dla niej, dla tej swobody mocy szukałem. A mocy bez siły nakazu i przymusu nigdzie nie znalazłem. I w tym wieczystym problemie, w tej sprzeczności demokracji i wojska byłem długo chowany!!

...Gdy tych rzeczy szukam, które mają siły symbolu — nie mogąc rozwiązać problemu, wahając się pomiędzy miłością dla siły a miłością dla swobody, prócz prawa i honoru nie nie znajduję. Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający”... Piłsudski, T. VIII. str. 12 i 14.

Nowy ustrój próbuje rozwiązać ten właśnie problem: połączyć swobodę i siłę, demokrację i ład, równość i hierarchję.

Jeśli czytać uważnie nową konstytucję — czytać ją beznamiętnie i bezstronnie — to po zamknięciu ostatecznej karty powiedzieć trzeba: przecież to jest zwykła demokratyczna konstytucja Państw współczesnych; na tych samych zasadach, które we wszystkich innych wysuwano, oparta; stosująca ten sam, w większości innych konstytucyj demokratycznych oficjalnie uznany, podział pracy między najwyższe czynniki państwowe, tak samo rozkładająca pracę między Głowę Państwa. Rząd, Izby; te same dająca im zadania, które i gdzie indziej jako zadania tych trzech czynników oficjalnie wysunięto; tak samo zakreślająca każdej „z trzech głównych sprężyn, poruszających centralę państwową” (Piłsudski, T. IX. str. 327), t. j. Prezydentowi, Rządowi oraz Izdom to samo mniej więcej pole działania, jakie oficjalnie zakreślają im inne konstytucje demokra-

tyczne... Nowa konstytucja polska jest to konstytucja demokratyczna. Jest to konstytucja demokratyczna odkłamana.

Sejmowładztwo rzadko kiedy miało odwagę przyznać się jawnie do istotnych swych tendencji. Zbyt widac wyraźnie są sprzeczne ze zwykłym rozsądkiem, zbyt trudno było zdobyć dla nich uznanie w masach. W Państwach współczesnych konstytucje demokratyczne, stanowiące poprostu, iż parlament wybiera Rząd, są wyjątkiem. Niema bodaj ani jednej, któraby mówiła, że parlament rządzi. Ogromna większość wysuwa jako zasady te same zasady, wedle jakich buduje mechanizm Państwa nowa konstytucja Rzplitej. Aby najczęściej potem, poprzez przepisy uboczne, z pozorów niewinne, przekreślić zasady, jakie jawnie za kościec ustroju uznano. Aby się zakłamać.

Z bardzo nielicznymi wyjątkami (np. konstytucja estońska z 15/VI 1920 r., konstytucja irlandzka z 5/XII 1922 r.) ustroje współczesne nadają Głowie Państwa prawo powoływania i usuwania Rządu. Nawet nasza konstytucja 1921 r. głosiła uroczyście: „Prezydent Rzplitej mianuje i odwołuje Prezesa Rady Ministrów, na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów” (art. 45). To samo zdanie powtarzają inne, „najdemokratyczniejsze”: francuska, czeska, belgijska, przedhitlerowska niemiecka... Widać jakiś głęboki instynkt mas dyktował prawodawcom konieczność takiego, nie zaś innego określenia roli Głowy Państwa. Widocznie niesposób było — bez jawnego uderzenia w zmysł organizacyjny społeczeństwa — odrzucić „system jednego człowieka”, jako system rozwiązywania przesileń państwowych, jako system ciągłości prac Państwa. Dlatego współczesne konstytucje demokratyczne powołują uroczyście do spełnienia tego właśnie zadania Głowę Państwa. Aby jej potem wykonanie tego zadania — uniemożliwić.

Prezydent związany przymusem kontrasygnaty Rządu na każdym dokumencie, Rząd sparaliżowany groźbą codziennego upadku przez Izby, Izby w wielu krajach nieodpowiedzialne zupełnie wskutek niemożności ich rozwiązania (jak w Polsce przed r. 1926, jak we Francji, gdzie możliwość rozwiązania Izby, uwarunkowana zgodą Senatu, jest właściwie fikcją) — cała ta parlamentarna mechanika, którą tak dobrze znamy, czyni, iż prawo powoływania Rządu przez Głowę Państwa staje się obowiązkiem podpisania nominacji tego Rządu, jaki tworzą kuluary parlamentu.

Nowa konstytucja Rzplitej odkłamuje to, co w tak zwanym „ustroju demokratycznym” zakłamano wbrew uroczystym tekstom. Daje w istocie Głowie Państwa te prawa, jakie wszystkie niemal konstytucje demokratyczne przypisują Prezydentom i Monarchom na papierze. Dzięki zwolnieniu aktu powołania i dymisjonowania Rządu od obowiązku kontrasygnaty, dzięki ograniczeniu odpowiedzialności parlamentarnej Rządu do odpowiedzialności przed całym parlamentem, t.j. Sejmem i Senatem, nie zaś przed jedną z tych Izb — nowa konstytucja czyni, że jej artykuł 12 brzmiący: „Prezydent Rzplitej mianuje wedle swego uznania Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje ministrów” — jest prawdziwy. A przecież art. 12 nowej konstytucji i art. 45 dawnej konstytucji brzmią niemal jednakowo. Tylko dawny był kłamstwem, obecny jest prawdą, dawny był fikcją — obecny jest rzeczywistością.

Tak samo sprawa wygląda jeśli wejrzeć w inne szczegóły ustroju. T. zw. konstytucje demokratyczne wszystkie wysuwają zasadę, że „Rząd rządzi”, parlament zaś stanowi prawa i kontroluje Rząd. Wszystkie niemal przyznają w zasadzie Głowie Państwa szczególne prawa w odniesieniu do sił zbrojnych Państwa. Wszystkie prawie przyznają Głowie Państwa możliwość wpływania na bieg prac parlamentarnych, wszędzie prawie

Głowa Państwa „zwołuje, odracza, otwiera i zamyka” sesje parlamentarne. W wielu bardzo konstytucjach zawarte są postanowienia rzekomo przeciwstawiające się demagogicznemu rozpaskudzeniu budżetu przez parlament, tezy w rodzaju „nie wolno uchwalać wydatków bez wskazania źródeł ich pokrycia”. Wszystko, co jest nowe w polskiej konstytucji kwietniowej — to istnieje w demokratycznych konstytucjach innych krajów

Istnieje. Ale jest tak zaplątane siecią innych przepisów i zwyczajów, że jest tylko zewnętrzną dekoracją ustroju. Cóż ze szczególnych uprawnień Prezydenta Francji w stosunku do armji — skoro parlament francuski potrafił dyskutować nawet plany operacyjne, ba, popierać „swojego”, parlamentarnego głównodowodzącego i narzucać go Rządowi, jak to było z gen. Neville? Cóż z uprawnień Prezydenta wobec Izby, skoro Izby biernym oporem przy tworzeniu Rządu mogą obalić Prezydenta, jak to było z Millerandem? Cóż z pobożnych życzeń porządku w finansach, skoro każdy poseł może wstawić do budżetu kwotę potrzebną mu dla kupienia życzliwości własnych wyborców? Cóż z podziału funkcji między Rząd i parlament, skoro każdy poseł może myszkować po kancelariach ministerjalnych, wymuszając, aby tu, czy tam „rządzono” wedle jego życzeń? Cóż z rządnieniem, które musi być swobodnie pobieraną decyzją, jeśli Rząd powstać nie może — nie skrupowawszy się poprzednio pakcikami, ograniczającymi jego swobodę?

Nowa konstytucja Rzplitej jest konstytucją demokratyczną. Republikańską nawet. Powołuje bowiem Głowę Państwa w drodze wyborów. Idzie dalej niż we Francji, gdyż uznaje siłę wyborów pośrednich Głowy Państwa wtedy jedynie, gdy wybór ten jest zgodny, odwołuje się zaś do głosowania powszechnego, w tej najważniejszej dla Państwa sprawie, sprawie tworzenia władzy — gdy zabrakło zgody ogniów pośredniczących.

Ale tak wybranemu Prezydentowi nowa konstytucja nadaje naprawdę te uprawnienia, które wiele innych „demokratycznych” konstytucyj nadaje Prezydentom — na niby.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej jest ustrojem parlamentarnym. To znaczy, że istnieje „przedstawicielstwo wybrane i czyniące zadość poczuciu odpowiedzialności” (Piłsudski, T. IX. str. 293). Istnieje przedstawicielstwo, które może pociągnąć Rząd do odpowiedzialności, zmusić do ustąpienia.

Ale przedstawicielstwo to pozbawione zostało możliwości czynienia z kontroli Rządu — targu o udział we władzy.

Nowy ustrój Rzeczypospolitej dzieli zadania państwowe między Prezydentem, Rządem i Parlamentem, tak saino, jak czynią to w teorii inne konstytucje Państw demokratycznych: powołując Prezydenta na arbitra między Rządem i Parlamentem, powierzając mu rozwiązywanie kryzysów państwowych; oddając Rządowi to, co jest rządnieniem — to jest swobodę pobierania decyzji w granicach istniejących praw i wymuszania dla decyzji tych posłuchu; oddając Parlamentowi stanowienie praw i kontrolę Rządu. Tylko nowa konstytucja polska podział ten przeprowadziła nie w teorii, lecz w praktyce, uczciwie, do końca dzieląc uprawnienia zgodnie z zadaniami, jakie stawia przed Prezydentem, Rządem i Parlamentem.

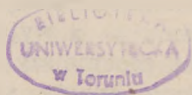
Postanowienia nowej konstytucji Rzplitej są tak proste, tak naturalne, tak logiczne, że mimowoli rodzi się pytanie — czemu gdzieindziej nie rozwiązano tak tego problemu? Czemu — z wyjątkiem Anglii, gdzie nie konstytucja, lecz mocniejszy od niej obyczaj, na honorze i patriotyzmie oparty, stanowi podstawy ustroju — czemu ustroje „demokratyczne” tak straszliwie zakłamywały się, skazując demokrację na słabość?

Nie odpowiemy na to pytanie. Ale łatwiej jest, być może, odpowiedzieć jak się stało, że Polsce właśnie przypadła w udziale możliwość odkłamania demokracji, możliwość podjęcia próby pogodzenia siły i swobody, demokracji i ładu.

Stało się tak, albowiem w Polsce zaszło, raz na tysiąclecie zachodzące zjawisko, że ustrój jej ukształtował się zgodnie z wolą dyktatora, który nie chciał być dyktatorem.

Prawo zostało stworzone. Będzie obowiązywać. Ale prawo nie jest wszystkim. Prawo ugina się, załamuje, układa poprzez tradycję, poprzez obyczaj. Zadanie, jakie stawia Polsce nowa konstytucja, zadanie pogodzenia swobody i siły, demokracji i ładu, równości i hierarchji — jest to zadanie wspaniałe i trudne. Rozwiązać je potrafimy pomyślnie wtedy tylko, jeśli żywy jest honor narodu. Jeśli w każdym z nas: małym i wielkim, w rządzącym i rządzonym, w najwyższym dostojniku i uczciwym opozycjoniście honor jednako sprawować będzie kontrolę postępowania. Tylko w Narodzie, w którym ludzie mają sumienia i słuchać ich potrafią nawet w trudnych godzinach — ustrój ten będzie tem, czem ma być.

„Prawo i honor, honor i prawo — cement to może wystarczający”.



(40)

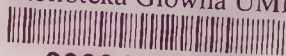
Biblioteka Główna UMK



300044574920

Pilsudski Inst
of America
17. XII. 57

241000
Biblioteka Główna UMK



300044574920